

# Kuryer Poznański.

No. 189.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 21 sierpnia 1874.

Ludwik Gayzler.

Roć III

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Byczkowskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeca, Norymberdze, Pradze, Stuttgardsie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albracht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Haas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 21 sierpnia.

„Romantyczna ucieczka Bazaine'a i zwycięzki wybór w departamencie Calvados w Normandji, otóż dwa wypadki, z których zwolennicy cesarstwa zaiste radować się mogli.“ Temi słowy rozpoczyna berlińska National Ztg artykuł p. n. Bonapartyzm we Francji, który zasługuje, zdaniem naszym, aby zwrócić nań uwagę czytelników, przedstawia bowiem rzeczy, tak jak są istotnie, a nie, jakby ich sobie życzyć można. W samej rzeczy trudno nie przyznać, że wybór byłego prefekta z czasów cesarstwa, który oświadczył się głośno i otwarcie za powrotem na tron Napoleona, do wyboru, dokonany ogromną większością 41,000 głosów przeciw 27,000 za kandydatem republikańskim a 9000 za kandydatem legitymistycznym w chwili obecnej, nie ma do myślenia. Nat. Ztg wnosi żąd, że pomimo katastrofy sudańskiej i kapitulacji Metz, pomimo hańsliwej detronizacji Bonapartych w Bordeaux, lud wijski i niższe mieszczaństwo we Francji są wiernymi orłom cesarskim a słońce z pod Austerlitz zaćmiewa w ich sercach kłęski ostatniej wojny z Niemcami. Dodać należy, że cesarstwo przez 18letni ciąg panowania stworzyło i wychowało całą kastę urzędników, jedynie zdolnych do kierowania machiną administracyjną, do których każdy rząd obecny, chcąc nie chcąc, uciekać się musi, jeśli nie chce wznieść zupełną w kraju anarchii. W Bordeaux zaledwie kilku mężów liczyło stronnictwo imperialistyczne, dziś po czterech zaledwie latach — z każdym dniem wzmagają się jego szeregi a prasa bonapartyjska coraz śmielsz, coraz jaśniej głos podnosi. Republikanie, dzięki swym ideom przewrotu, wciąż tracą na gruncie, z każdym nowym wyborem zmniejsza się widocznie ich liczba, podczas gdy bonapartyści, oparci na biurokracym i na armii, również głównie z imperialistów złożonej, już nie tają wcale swej nadziei, że tron Napoleona IV. wyrasta pod opiekunczą ręką marszałka Mac Mahona. Nat. Ztg nie sądzi, by marszałek Bazaine powołany był jeszcze kiedykolwiek do odegrania wielkiej roli politycznej, wszakże słusznie, jak mniemamy, wskazuje, że przez uwolnienie go z więzienia udowodnił imperialistom ponownie, jak silnie rozporządzają środkami i jak głęboko i wszechstronnie władza ich zapuściła znów korzenie. „Dziś — kończy Nat. Ztg — bonapartyzm bezwzględnie jest jeszcze w mniejszości, ale ma też jeszcze, jak wyrzekł nowy reprezentant departamentu Calvados, siedm lat czasu, by pod opieką szpady, co jedyną swą sławę cesarskiemu zawdzięcza zwycięztwu, wyrosnąć i spotężnić.“ — Tymczasem przypominają rząd wersalski dziennikom, ulegając zapewne naciskowi i krzykom republikańców, że ogłoszenie jakiegolwiek artykułu, podpisanego przez osobistość, pozbawioną wyroków

praw obywatelskich, jest zakazane. Ściąga się to wyraźnie do marszałka Bazaine'a. Ten wystosował zresztą do ministra spraw wewnętrznych list, w którym niewinia pułkownika Villette i wszelkie inne osoby, posadzone a pomoc przy jego ucieczce. Przy sposobności tej oświadcza Bazaine, że obchodzenie, którego doznawał w więzieniu, obrażało go w wysokim stopniu i że tym więcej czuł się w swym prawie postarać się o uzyskanie wolności, ponieważ sądzonym był przez nieprawie złożony sąd wojenny, wyrok zaś tego nie miał prawnej podstawy.

Zaniepokoiło francuskie sfery rządowe nagłe zniknięcie Gambetty: nie, żeby się zbyt cznie o jego losy troszczone, lecz z obawy, że pewnie udał się w tajną podróż, by zrównoważyć i kontrminować urzędową podróż marszałka prezydenta.

Dziwna rzecz, jak ociężałe i uporne wlece się sprawa uznania madryckiego rządu. W rozpaczy nad tym wykrzykuje dzisiejsza National Ztg: „Spanien und kein Ende!“ i zaznacza, że właśnie półrządowe organa wiedeńskie i petersburskie największe upatrują trudności w przyszłości tej rzeczy do skutku. Możemy z naszej strony dodać, że i berlińska ministerialna Prov. Correspond. tak samo nie tai bynajmniej, że wcale tak gładko nie idzie z uznaniem ze strony Rosji i Austrii, jakby sobie tego w Berlinie życzyło. — Zdaje się zresztą, że skwapliwość gabinetu berlińskiego w poruszeniu tej materji wobec mocarstw europejskich wcale nie była tak bezinteresowna, jakby się z początku zdawać było mogło, a że z drugiej strony rząd pana Serrano umie się pięknym za nadobne wywdzięczyć; Daily News podaje bowiem z Nowego Jorku wiadomość, zaczerpniętą z Freeman's Journal, o korespondencji pomiędzy rządem madryckim a admirałem Polo, reprezentantem hiszpańskim w Waszyngtonie, według której admirał otrzymał od rządu swego instrukcje, by wybałał zdanie i usposobienie gabinetu waszyngtońskiego na przypadek, gdyby rząd madrycki w nagrodę za uznanie swoje przez Prusy, współdziałal pruskich okrętów wojennych w wojnie przeciw karlistom i pomoc przy zaciągnięciu pożyczki w Londynie ustąpił Prusom wyspę Portorico. Wiadomo jest, że już dawniej mowa była o tem, że niemiecki rząd zamysła o nabyciu na własność wysp Filipińskich. Spener. Ztg dziwi się, że pogłoski podobne zaraz tak wielkie wywołują wzburzenie, chociaż każdy powinienby nabytku takiego Niemcom więcej życzyć niż każdemu innemu narodowi, kiedy przy znanym przeludnieniu ziem niemieckich bardzoby im się przydało uzyskanie jakiej kolonii.

Kongres brukselski zbliża się do swego końca, a ułożony przez Rosyą projekt do nowych międzynarodowych ustaw poniesie, jak

już teraz wątpić nie można, olbrzymie fiasko. Już można we wszystkich niemal dziennikach czytać tę półurzędową wiadomość, że delegowani na kongres poniechali całkiem rosyjski program konferencyjny. a przesłali rządom swym do ratyfikacji wynik obrad, który się ogranicza li na rozprzestrzenienie konwencji genewskiej. Jest to tylko niezręczna pokrywka na zamaskowanie zupełnej bezskuteczności brukselskiego kongresu. bo wiadomą jest rzeczą, że genewska konwencja mogłaby zostać zmienioną tylko na konferencji wyłącznie i wyłącznie na ten cel zwołanej. Nikogo ten niefortunny rezultat kongresu nie powinien zadziwiać, kto zbałał program rosyjski, taka tam dziwna w nim mieszanina sentymentalizmu i srogosci. Z jednej strony chciały on niby okropność wojny złagodzić i przywdziać temu straszemu widmu na palce krwią przepięknie glansowane rękawiczki, z drugiej strony wypowiada barbarzyńskie „Vae victis“ i chce odebrać pokonanemu w pierwszym zapędzie ludowi wszelkie prawo do dalszej obrony.

W Rosji i chciałoby stronnictwo wolnomyślniejsze przy sposobności świeżych, tak ważnych zmian w ministerstwie przeprowadzić często już, choć nieśmiało wypowiediane życzenie, by przez ustanowienie prezesa ministrów większą wnieść jednność w łono ministerstwa, w czemby się zarazem mieścił pierwszy zarodek odpowiedzialności ministrów. Lecz tak daleko tej materji rzeczy w Rosji nie doszły.

W końcu przypominamy wyborcom powiatu krobkiego, że w niedzielę poseł ich, p. Gustaw Potworowski, zdawać będzie w Krobi sprawę z czynności Koła Polskiego na sejmie. — Spodziewać się należy, że niedzielne zebranie zgromadzi wszystkie warstwy społeczeństwa, inaczej sprawozdania posłów nie miałyby należnego znaczenia. Sądymy, że obywatelstwo tak świeckie jak duchowne przewodniczyć tu musi dobrym przykładem ludowi, dla którego owe zebrania wyborcze mają być szkołą polityczną.

Dziennik wczorajszy podaje tekst petycji, którą podpisał mają ojcowie uczniów do gimnazjum katolickich. Powtarzamy ją i z naszej strony wszystkich, których to obchodzi, do podpisywania jej usilnie zachęcamy.

Tekst petycji brzmi, jak następuje:

Poznań, 15 sierpnia 1874.

Ekscelencyjo!

Niżej podpisani ojcowie synów uczęszczających do trzech niższych klas tuższego gimnazjum Maryi Magdaleny, proszą Waszją Ekscelencyją o następującą:

Reskryptem z 23 maja r. b. rozporządziła Wasza Ekscelencyja, aby w tuższym gimnazjum Maryi Magdaleny z rozpoczęciem nauk po wielkich wakacjach a z dniem 4 bm. w trzech niższych klasach, a więc już

od septymy, zaprowadzony był język niemiecki jako język wykładowy we wszystkich przedmiotach naukowych, z wyjątkiem nauki religji i języka polskiego. Temu rozkazowi władza gimnazjalna czyniła zadość.

Mamy słuszne powody przypuszczać, że reskrypt jest wypływem jedynie pożałowania godnego niezrozumienia stosunków.

Pomijając to, że reskrypt ów wydany nagłe, bez wszelkiego poprzedniego porozumienia się z rodzicami, wśród roku szkolnego, który w skutek przesiedlań nauczycieli mianowicie w trzech niższych klasach, był pod wielką względami nie regularny, wywołać musi największe zamieszanie w całej nauce;

pozwalamy sobie zwrócić uwagę Waszjej Ekscelencyji, jako najwyższej władzy oświecenia i wychowania w Prusach, na to:

że całej naszej młodzieży, a zwłaszcza trzech niższych klas, z bardzo małym wyjątkami tylko, z wielką przychodzi trudnością przyswajać sobie początki języka niemieckiego, o czem my jako ojcowie lepiej jesteśmy poinformowani, aniżeli ktokolwiek inny, a co tu publicznie stwierdzamy,

i że dla tego trzeboby wprost gwałt zadać wszelkim zasadom wychowania i zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu, wyższemu po nad wszelkie systemy i prądy polityczne, gdyby się chciało małe dzieci, słabo i niedokładnie pojmujące, w pierwszych dopiero początkach rozwoju, uczyć rzeczy obcych, bo jeszcze nieznanych, za pomocą mowy obcej, bo jeszcze im niezrozumiałej i do tworzenia zrozumiałych i jasnych pojęć niestosownej.

Nikt przecież w świecie żądać nie może od nas, ażebyśmy nasze dzieci wystawiali na tak barbarzyńskie eksperymenty.

Nie mamy nie przeciwko temu, aby dzieci nasze nauczyły się i to dobrze po niemiecku. Powinno się to jednak dzieć w uwzględnieniu faktycznych stosunków, które w tym przypadku zupełnie pominięte zostały.

Prosimy przeto uniżenie, ażeby Wasza Ekscelencyja raczyła:

1) reskrypt z dnia 23 maja b. r. znieść tymczasowo i

2) w sprawie tej z innych także stron i dokładniej poinformować się.

Zapewniamy W. Ekscelencyją, że nowa ta zmiana oburzyła nawet najspokojniejszych obywateli, że do rozpacz przywołała rodziców i dzieci i szkodzi nietylko interesom osób prywatnych, ale i państwa.

Mając nadzieję, że WEkscelencyja da chętnie ucho i zaufanie starym, doświadczonym i z tutejszemi stosunkami dokładnie obeznanym ojcom rodzin, piszemy się... (Tu następują podpisy.)

## Ostatni artykuł Dziennika.

### III.

W dalszym toku swego artykułu przypominam Dziennik, jakie było jego zachowanie się wobec prześladowania Kościoła i wobec pojedynczych praw, przez rząd do parlamentu i do izb pruskich wnoszonych.

Oto, co w tej mierze w artykule rozbiernym przez nas znajdujemy:

W sprawie inspekcji duchownej nad szkołami ele-

ramieniu rosyjskiego oficera, spytała go śpiewnym głosem swoim:

— Powiedz mi imię twoje.

Relejew spojrział na nią zdziwiony.

— Sergiusz, odrzekł z uśmiechem.

— Sergiuszu! zrozumiałam cię i składam ci

dzięki.

Z pod zastony wyjęła koralinowy medal, na którym wryty był arabskimi literami wiersz Koranu.

— Chowaj to na pamiątkę moją, rzekła.

Talisman ten należał do Emira El-Umera, ojca mego. Bóg jeden wie, co ci los gotuje, a kto wie, czy cię nie potrafi ten talisman kiedyś zbawić, jak ty mnie dzisiaj wybawiasz.

Podawała mu rękę, dodając:

— Przyjmuję z rąk twoich wolność, i dziękuję ci, bracie!

Relejew pochylił się nad podaną sobie dłonią.

— Pani, nigdy nie wyjdiesz z méj pamięci!

Wszakże spiesz się, bo za chwilę bramy otworzą!

Dziewczyna skinęła na Safara, który w ponurym milczeniu dosiadł rumaka; Relejew dopomógł Eminie zająć obok miejsce; następnie z ruchem pełnym uszanowania podniósł rękę do czapki wojskowej; i uderzył zlekka konia szpicrutą; koń puścił się cwałem.

Ze swojej strony Safar prawie mimowolnie dotknął ręką piersi i czoła. W ten sposób zwykł się być kłaniać Emirów.

— Wszyscy ci krajowcy, Uzbegi, Sartowie, Kapczaki czy Turkomani głupi są jak stolowe nogi! rzekł do siebie Relejew, wzruszając ramionami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Safar - Hadży

czyli

## Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 188.)

Trzciny coraz były rzadsze; ukazały się zdala dwie topole stojące jak drogokazy; za nimi inne drzewa, a dalej jeszcze białe mury Samarkandy odrysowały się na tle ciemnym niewyraźnie, wśród mgły porannej.

— Przeklęty zwierz nas niesie do Samarkandy! zawałał Safar. Wpadniemy w ręce niewiernych!

— O nie daj tego! odrzekła Emina cichym i błagalnym głosem. Wczoraj rano, slugo mego ojca biłeś mnie różgami, a oczy twoje też były pełne. Dziś nie dasz mi popaść napowrót w ich ręce, zabijesz mnie raczej, nieprawdaż?

— Wszystko czego żądasz, Hamuno! odrzekł Turkoman. A wyciągnąwszy z pochwy sztylet zakrzywiony, uchwycił go w zębach. Emina, na widok błyszczącego żelaza, smutnie się uśmiechnęła.

— Ręka twoja nie zdrzy, Satarze?

— Nie, Hamuno!

Samarkanda coraz wyraźniej się przedstawiała. Już można było rozemnać cztery najwyższe gmachy, i ogromne zabudowania forteczne.

Ważkie pasmo ogniste zapaliło widnokrąg na zachodzie, i bielejące mury oblały się różowym światłem.

Wtém przedni wilk szalonym susem poskoczył z tyłu na wielbłąda: ostre kły wpięły się

w mięso, ale wnet opadł, zgruchotany kopytami wielbłąda. Inne wilki obwąchały go z kolei a poznały, że żyje jeszcze, puściły się dalej w pogoń szalony.

Ból dodał skrzydeł wielbłądowi, lotem ptaka dobiegał do murów stolicy. Już zaledwie sto kroków oddzielało go od przepaści fos opasowych. Safar skupiał się w myśli — przed oczami widział śmierć, u stóp także śmierć... Powoli wyjął z zębów nagi sztylet.

Wtém padł strzał; przerażone wilki zemdlały, zostawiając jednego z swoich na placu. Drugi strzał wnet po pierwszym nastąpił; wielbłąd ciężko runął na strzaskaną nodę, Safar Hadży gwałtownie od towarzyski rozdzielony, spadł z jednej strony, ona po drugiej daleko odzruconą została.

Pomiędzy topolami rosyjski oficer siedzący na karym koniu żywo nabijał karabin. Safar podniósł się i z sztyletem w ręku zbliżał się do Eminy.

Oficer wymierzył karabin.

— Stój, albo zginiesz, zawałał.

Poranek coraz jaśniejszy pozwolił Safarowi rozpoznać Relejewą.

— Ach! to jeszcze ty! dokonasz twego dzieła i zabij mnie.

Relejew wypuścił broń z ręki.

— Mylisz się, odrzekł, nie nastawam na twoje życie, ani cię chciałem obrazić. Jak to fałszywie wnioskujesz! Wczoraj ci wieczorem zachowałem i życie i wolność — dziś znów ci życie ratuję, a nadto wolnością obdarzam..

Jedź bezpieczny!

Hadży pogardliwie się uśmiechnął.

— Okrutny i podstępny jak wszyscy twoi!

Nie mogę rozsądnie się puszczać pieszego z tą niewiastą w głąb odludnej pustyni; a dobrze wiesz, iż, jeżeli do miasta wrócę, w tej chwili pochwyconym zostanę. Oszczędź nam tedy obłudnych słów twoich i zaręczę.

— Hadży...

— Gotów jestem umierać, ale tej niewiasty żywcem nie dostaniecie!

I z wzniesionym sztyletem Safar rzucił się na Emine; ale Relejew, przewidujący jego zamiary, miał dosyć czasu, aby dać ostrogę koniowi i pierwszą jego powalił po raz drugi Turkomana o ziemię. Żelazo zesunęło się z piersi dziewczyny, która odskoniła zasłonę, aby odebrać śmiertelny pocisk.

Pieniąc się od wściekłości, Safar w mgnieniu oka stanął na nogach; Relejew tymczasem z konia zeskoczył.

— Masz słusność, zawałał, rzucając daleko od siebie nabyty karabin.

A gdy Hadży przypadł ku niemu z sztyletem, podał mu lejce mówiąc:

— Bierz mego konia bądź wolny!

Sztylet wypadł z ręki Safara i wrył się w piasek. Tyle wspaniałomyślności zważyło nawet dzikość Turkomana, który stanął jak wryty, wnet jednak ochłonął z chwilowego wzruszenia.

— Mogłem się omylić, wyszeptał, ale teraz już jest za późno! Zbyt krwawą mi wyrządziłeś obelgę, aby ją zatrzeć mogła nawet obecna twa szlachetność!

— Jak ci się podoba Hadży!

— Oswobadzając mnie, oswobadzasz wroga twój ojczyzny, bo nim jestem i nigdy być nieprze-

stanę. Słuchaj, Urusso! zabij mnie! dla nas obu będzie tak lepiej! ale skoro litość ogarnęła twą duszę, wybaw córę Emira a przebaczę ci śmierć moją!

— A jakże mogę ją wybawić bez ciebie?

Albo sądzisz, że dla ciebie uchylam powinności?

Nienawidź mnie, jeżeli ci się to podoba; co zaś do mojej ojczyzny, cóż przeciw niej zdola karzeł podobny tobie? Jedź, i nie mów nic więcej, bo kto wie, czybym mógł dłużej cię słuchać.

Wyraz, z jakim kapitan domawiał tych słów, niemiły był wahającemu się jeszcze Safarowi; w tēm Emine przybliżyła się i rękę kładąc na

mentarni wystąpiliśmy pierwsi z petycją przeciw jej zniesieniu.

Przeciw wnioskowi ministra Lutza o wyjątkowej karze z powodu nadużywania ambony kościelnej położymy stanowczy protest.

Przeciw rozwiązaniu i wypędzeniu zakonu Jezuitów odezwalamy się podobnie, oświadczając, co i dzisiaj oświadczamy, że Jezuitów nie kochamy, za potrzebnych nie uważamy, ale że wyższym od wstrętu do nich jest nasz szacunek prawa i wolności, które nie pozwalają posługiwać się środkami materialnej siły przeciw choćby najnuijniej nam sympatycznym stowarzyszeniom jakiegobądź rodzaju.

Przeciw ustawom majowym i ich innym dodatkom, przeciw ich praktykowaniu kładliśmy zawsze, o ile to tylko było w siłach i możności naszej, jak najenergiczniejszy protest. Odezwaliśmy się przeciw germanizowaniu nauki religii po szkołach ludowych, kładliśmy protest przeciw nauczaniu religii po szkołach przez osoby, które nie posiadające od przełożonej władzy duchownej misji kanonicznej; z narodowo-liberalizmem prusko-niemieckim byliśmy i jesteśmy w zaciepłej wojnie. Gdzie więc przez Boga żywego, pytamy, jest w obec tych faktów i tych wszystkich oczywistości materialnej dla człowieka dobrej wiary i prostego rozumu do wytworzenia sobie uporeczywie podtrzymywanej tezy naszej, mniemanej nieprzyjacieli do Kościoła katolickiego?

Wszystko to, cośmy tu powiedzieli a powiedzieli, jak mniemamy, jasno i bez ogródek, pozostawiamy zastanowieniu i sumieniu ludzi i pism system fałszu i potwarzy względem nas praktykujących, zastanowieniu i sumieniu Przeglądów. Czasów, wszystkiego i wszystkich do kierunku ich polityczno-religijnego się przynajdujących.

Oświadczanie to nasze było tem potrzebniejsze, że, jeśli się bardzo nie mylimy, wyraża stanowisko ogromnej większości tak zwanego liberalnego zastępu polskiego w sprawie kościelno-politycznej, zastępu spotwarzanego niemniej systematycznie od pisma naszego przez taktykę i złą wiarę chorągów obozu mniemającego się prawowierno-zachowawczym.

Fakta, które Dziennik ku obronie swojej przytacza, są niezawodnie prawdziwe, ale nie przynoszą dowodu za jego dla Kościoła katolickiego przychylnością. Wszystko, co Dziennik czyni, czyni ze względu na ogólną swobodę wedle wymagalności zasad „szczerzego i niekłamane go liberalizmu“, lecz nie ze współczucia dla Kościoła.

Dziennik i w tym ostatnim ustępie przesadza, bo konserwatyści nie wchodzą zgoła w rozbiór, jakie są w gruncie jego przekonania religijne, a jeśli niekiedy w pojedynczych przypadkach zarzucają mu nieprzychylność dla Kościoła, ogólniej tezy o jego nieprzyjacieli nie podtrzymują.

Dziennik jest nieprzychylny jako liberał i dla tego występuje przeciw Kościołowi w Szwajcaryi, we Włoszech i t. d., jest przychylny jako Polak i u nas za pomocą formułki opartej na zasadach „szczerzego i niekłamane go liberalizmu“, względność Kościołowi pokazuje. Ze jednak dwa te kierunki są wprost przeciwne sobie, organ naszego liberalizmu usadowił się w środku i doszedł do syntezy obojętności.

Ze Dziennik jest obojętny, tego dowodzą fakta następujące, które zaszły od dziesięciu miesięcy, a więc już w chwili przesładowania i podczas wielkiego konfliktu.

Dziennik porówno z liberalnymi niemieckimi pismami podnosi głos przeciw ultramontanom i ultramontanizmowi u nas (za co go nawet Gazeta Toruńska skarżyła), a że wielokrotnie skarżył się, iż ultramontanizm przemaga w wyższych sferach duchownych, więc przez to samo szerzy rozdrowienie w duchowieństwie.

Jeszcze pod koniec roku zeszłego dopuszczal się obelżywych napaści przeciw ks. Prymasowi i już po wyjściu broszury Gerlach, która wyjaśniła, jak przyszło do podróży wersalskiej, pisał o pęłzaniu do Wersalu.

O uwzięciu ks. Prymasa tak się chłodno wyraził, że dzienniki niemieckie wielkie z tej okoliczności pokazały zadowolenie.

Kiedy znowu najwyższy trybunał kościelny zrzucił naszego Arcypasterza z urzędu, Dziennik w zdumiewający sposób oświadczył, że się nie da pociągnąć do żadnych eksperymentów. Przypominamy, że wywołało to uciechę w prasie rządowej, a Posener Ztg zapytała się nas, azali rozumiemy, co to znaczy.

Podczas ostatniego sejmiku prowincjonalnego deputowani udali się do ks. biskupa Janiszewskiego i złożyli mu prawdziwie katolickie oświadczenie. Ks. Biskup odpowiedział a Przegląd Polski zrozumiał i wskazał, że słowa jego mają doniosłość programatu. Cóż czyni Dziennik? Oto stara się zmniejszyć znaczenie tej całej sprawy, puszcza wedle słów Posener Ztg, prąd zimnej wody na uniesienie, z jakim krok deputowanych przyjęto i poprzestaje na umieszczeniu krótkiej wzmianki o mowie ks. Biskupa.

Skoro administratorowie świeccy objęli zarząd majątków kościelnych w obu archidiecezjach, Dziennik nie pytając, jakie są przepisy prawa kościelnego i nie oglądając się za zdaniem Stolicy Apostolskiej i za wskazówkami władzy duchownej, jał niepomny na niebezpieczeństwo zagmatwania stosunków, radzić, aby duchowni miejsca swoje w kon-

systorzach zatrzymywali i aby świeccy nie odmawiali swego udziału przy rozporządzeniach, tyczących się kościelnego majątku.

Niedawno temu Wiarus wystąpił ze swojemi drogami wyjścia i począł zalecać zerwanie z polityką rzymską, tudzież zjazdy schizmatyczne duchowieństwa. Ważny organ publicystyczny, Dziennik, zachował milczenie wobec tych niebezpiecznych zachcianek i nie zdobył się ani na słowo upomnienia.

Dziennik, który najdrobniejsze zdarzenia życia prowincjonalnego starannie zbiera, wbrew obowiązki publicystycznemu przemilcza objawy gorętszych kościelnych uczuć, albo się do krótkiej o nich ogranicza wzmianki. Nie wydrukował wielu ważnych dokumentów: niegdyś adresów do ks. Arcybiskupa nie zamieszczał, teraz nie udzielił gościnności tak znaczącym w chwili obecnej akcesom duchowieństwa.

Cóż to wszystko znaczy? Znaczy, że Dziennik nie bierze, jak należy, do serca sprawy obrony Kościoła, albo, że się dostatecznie nad koniecznymi warunkami tej obrony nie zastanowił. W każdym razie jest chłodny, obojętny i coby powinien zrozumieć i wytknąć innym, że dziś straty materialne są rzeczą podrzędną wagi, że straty te w każdym razie nastąpią i że teraz nie o małodusznych środkach ratunku dochodów, ale o ratowaniu zasad i czci myśleć należy, to on zamyka wzrok na oczywistość, zarazem siebie i drugich jakimś względami utilitarne mi bałamuci.

Dziennik zaręcza, że jest przedstawicielem liberalnego zastępu w Wielkopolsce. Przyszajemy to i więcej nawet powiemy, długimi usiłowaniami doszedł do tego, że trzyma w karności całą swoją kołortę i że jej wyłącznie pokarmu umysłowego dostarcza. Cokolwiek bądź większość stronników Dziennika, że nie powiemy wyznawców, jest w gruncie katolicka i byłaby między zwolennikami liberalnego obozu naszego radość niezmierna, gdyby im pozwolono szczerze i bez zastrzeżeń wziąć się za ręce z ludźmi kościelnego kierunku, aby razem bronić wiary i Kościoła po kościelnemu i z całego serca. Ilekroć ks. Arcybiskup pozwolił księżom wziąć udział w jakiej rzeczy narodowej, cieszyli się wielce, bo szczerze naród kochają. Tak samo, gdyby Dziennik pozwolił zastępom swoim zwrócić się na proste katechizmowe drogi, pękłyby snadno więzy doktrynerskich maksym i wszyscy czuliby się uszczęśliwieni.

Artykuł Dziennika tak się kończy:

Zakreśliliśmy nasze stanowisko, zaprotestowaliśmy przeciw powtarzającej się potwarzającej insynuacji, jakobyśmy byli nieprzyjacieli Kościoła, pośrednimi czy bezpośrednimi zwolennikami księcia kanclerza czy służącego mu prusko-niemieckiego narodowo-liberalizmu w ich polityce kościelnej.

Zakreślając w ten sposób stanowisko, zastrzegamy się przeciw wyrażnie przeciw przypuszczeniu, jakobyśmy, chcąc wprasać się w łaski zastępu naszego prawowierno-zachowawczego, jakobyśmy, za przykładem pana Tarnowskiego w jego Przeglądzie o wymyśleli, chcąc cośkolwiek bądź naprawić lub kogośkąd przeproszać, występowali z niniejszym naszym oświadczeniem. Bronić Boże! Palmodye zostawiamy innym, sami zostajemy sobą. Jesteśmy i pozostaniemy stanowczymi przeciwnikami przesładowania, jesteśmy i pozostaniemy najszczerzszymi zwolennikami swobodę jego, w prowadzeniu pism politycznego, a nie kościelnego, — pozostawiając dziedzicę wiary jako rzecz wewnętrzną indywidualnym przekonaniom i sumieniom, — nie jako katolicy, ale jako Polacy i ludzie. Jako Polacy widzimy niezaprzeczną za przesładowania Kościoła szkodę dla sprawy naszej narodowej; jako ludzie kochający wolność i przynajdując się do zasad szczerzego i niekłamane go liberalizmu, nie możemy nie wyznawać wstrętu do materialnej przemocy, zaprzeczającej prawa wolnego rozwoju i swobodnego funkcjonowania organizmowi, jakim jest Kościół, posługujący się środkami materialnej siły przeciw instytucji, broniącej się i zdolnej bronić się jedynie siłą własnej idei.

Dziennik powiedział, że z jego własnych słów uzasadnić możemy, nie zarzuty, jakie w nas wpięra, lecz zarzuty, jakie mu rzeczywiście czynimy. Jest tu dosyć, że użyjemy własnych słów jego, „materiału dla człowieka dobrej wiary i prostego rozumu“, oczywistość w oczy bije.

Bądź co bądź my zawsze powtarzamy, że ucisk zewnętrzny zmusi nas do wspólnego działania i żal nam tylko, że pycha stronnictwa i zle nawyknięcia przeszkadzają rychłemu a koniecznemu pojednaniu. Nie można bronić Kościoła nie broniąc narodowości, nie można bronić narodowości nie broniąc Kościoła. Bodajbyśmy te prawdy oczywiste wszyscy jak najprędzej pojęli i zachęćli praktykować. Wszelkie opóźnienie szkodę sprawie przynosi, a szukanie innych dróg wyjścia, jest tylko dowodem niedojrzałości i braku zmysłu politycznego w tych, którzy się w te nedoręczności bawią.

Dziennik sprawował u nas dyktaturę i przywykł do dyktatury, jednakowoż pomimo, że dzierży w ręku swoim nici robót publicznych, w kilku razach nie pociągnął za sobą

nawet zwolenników swoich. Położenie w takich razach pokazało się silniejsze od Dziennika. Chciał, żeby na sejmach nie zajmowano się sprawami religijnymi, a w razie konieczności tylko je ze stanowiska narodowego traktowano. Otóż i w parlamencie i w sejmie pruskim deputowani gorąco po katolicku przemawiali. Żądał, aby nie wybierano księży na posłów, mimo tego kilku księży do Berlina wysłano. Napierał, aby księży pracowali dalej w biurach konsystorskich, żaden ksiądz też zły rady nie usłuchał. Bodajby to było ostrzeżeniem dla Dziennika i bodajby zrozumiał, że warto dla prawdy i dla sprawy poświęcić dumną a fałszywą konsekwencją dziennikarską.

Dziś Dziennik przyczynia się do osłabienia siły oporu, niechby co rychłej zmienił sztyk i stanął w pierwszym rzędzie walczących. Nikt go chętniej od nas nie powita i nikt się szczerzej nie ucieszy ze zmiany takiej.

## Taktyka narodowi zgubna.

Kiedy Wiarus wystąpił z pierwszemi artykułami o „drogach wyjścia“, a Dziennik z artykułami o „ratowaniu majątku narodowego“ z pożogi powodzi, (jak nazwał walkę rządu z Kościołem), wypowiedzieliśmy zdanie nasze z całą szczerością i dobrą wolą dla sprawy publicznej.

Mieliśmy prawo oczekiwać, że pisma te z równą otwartością wyłożą swe odmienne rozumienie, a gdy utrzymać go nie będą mogły rozumem wywodami, poświęcą osobiste swe zdanie na rzecz dobra publicznego.

Tymczasem co się dzieje? Dziennik zamilkł. Czy nie mogąc się zdobyć na otwarte przyznanie słuszności przeciwnikowi, którego do dyskusji nawet powołał, przynajmniej w czynnie godzi się na jego zdanie?

Nie. W artykule swym: Co czynić? na wyraźne zapytania, jakie miały go dochodzić co do dróg naszej polityki wewnętrznej, wprost skreśla z planu swęj polityki kwestyę kościelną wolności; nie ma o tej poruszającej wszystkie umysły sprawie ni jednego słowa; nie widzi wobec niej żadnego obowiązku choćby ze „stanowiska prawa i wolności“, wraca jedynie do rad dawnych, żeby ratować sam jezyk w domowej zagrodzie i przez publiczne stowarzyszenia.

Natomiast Wiarus nieznużony kreśli „drogi wyjścia“ nie formułując żadnego pojęcia jasno, obracając się w tem samem zawsze zaklętem kole tych samych frazesów, na ich obronę nie mając ni jednego rozumowego wywodu, natomiast pełną garść najlichszych insynuacji, nieprzebraną obfitość zaczepek osobistych.

Te wycieczki i insynuacje dosadnie charakteryzują i pismo to liberalne dla klas średnich, i taktykę jego w sprawie publicznej.

Najbardziejym orężem naprzeciw pismom przeciwnym jego obłądnym „drogom wyjścia“ zdaje się Wiarusowi nazywane ich pismami kościelnymi. Czyż on uroił sobie, że wzmówi w publiczność, iż ani pismo nasze, ani Orędownik, a może i Czas nie są pismami politycznymi, jedynie dla tego, że stoja na stanowisku wiary Ojcow naszych? czyż wedle niego polityka jest do tyła pogańskiej natury, że w duchu chrześcijańskim traktować jej wcale nie można, tak, iż polityczne pismo żadne nie może być wierne?

Ale jeżeli tak, zkad ten tytuł „Wiarusa“? Radzimy Wiarusowi, żeby, jeżeli jeszcze zechce nas uraczyć przydomkiem kościelnego pisma, przepisał swą nazwę Wiarusa na imię, czy Niedowiarka, czy Altkatolika czy Prawosławny itp.

Wiarus formułuje nawet wyraźne zarzuty o katolicki kosmopolityzm, wrogi narodowi, i o sojusz z Niemcami. Stara to nuta, tylko tekst dorobiony, wcale ciekawy i zabawny.

Otóż Wiarus się obrusza, że nie tylko z Rzymu, lecz i w Poznaniu piszą szerokie artykuły o obłądziej idej narodowości. Żeby Rzym w pisanie artykułów się bawił, to dla nas nowość. My pisaliśmy rzeczywiście o tym „obłądziej narodowo-politycznym“. Czemuż Wiarus nie dopomógł odsonić „mistrzowskięj naszej sofistyki“? Po co, na co ten trud daremny, odpowie nam, kiedy łacniej zwyciężyć fortelem, udając, że, kto przeciwnikiem jest obłądziej doktryny politycznej, zwanęj z a s a d a czy ideą narodowości, tem samem jest wrogiem wogóle narodowości i narodu własnego?

Jak to niedźna insynuacja, już z tego rzecz jawna, iż nawet nasz przeciwnik oddał był hołd naszemu uczuciu patriotycznemu, że potępiłszy my ideę narodowości dla tego, iż „nam gorzej od wroga rozdziera Ojczyznę.“

Wiarus widzi nas nawet w obronie Kościoła na stanowisku Germanii, a że „Germania“, tłumaczy się filologicznie przez Niemcy, więc na stanowisku niemieckim. Doprawdy, że tu Wiarus „władz na gruszkę, siadł pietruszkę, a rzepa mu się rodzi“: rozumowanie to jest arcydziełem logiki w rodzaju Pitagorasów, których niemiłosiernie chłostał „sofista“ Sokrates.

Wiarusowi powiemy na ucho, że nie sama berlińska „Germania“, lecz wiele innych pism niemieckich, ba i francuskich i belgijskich, angielskich, wło kich, a nawet polskie; więc patrzajże, na ilu to stanowiskach stoimy! Na nieszczęście Wiarusa te wysokie stanowiska to jedno tyl-

ko stanowisko spólne, które jest nie inne, jak katolickie, chrześcijańskie, wierne. Wiarus może się istotnie przyszużyć Germanii swą dowcipną logiką: bo jak ją prasa liberalna, oficjalna będzie znowu pomawiać o dążności wrogie państwu, o stanowisko antyniemieckie, niechże tylko odetnie się logiką Wiarusa: a Przecież Germanii to Niemcy, a więc i stanowisko Germanii, to stanowisko niemieckie.

Za tą logiką będzie samże Wiarus bezpieczny jak za taborem: boć jeżeli sama nazwa stanowi o duchu, o stanowisku pisma, tedy Wiarus nie przestanie być wiernym, choć jeszcze więcej dróg wyjścia nakreśli, dróg wyjścia z walki na łono praw majowych z mieszkami całym, dróg wyjścia z Kościoła chrystusowego do państwowego kościoła „katolickiego“ biskupa Reinkensa.

Te niedoty wszystkie w insynuacjach Wiarusa nie zdołałyby nam do tyła uprzykszyć dyskusji, żebyśmy jej wyrzec się mieli, gdyby tego była jawna potrzeba dla publicznego dobra.

Ale nie tylko, że dyskusja z Wiarusem nie zdaje nam się niezbędną, owszem całkiem nie-stosowną.

Pomijamy wszystko inne. Ale czy już charakter Wiarusa, jako pisma mającego za zadanie jedynie popularyzować wiedzę polityczną, nie przeciwuje się jako najmocniej podejmowaniu takiej dyskusji w jego łamach, dyskusji, która za cel sobie wzięła torować nowe drogi polityce naszej wewnętrznej?

Błąd walny w opinii liberalów naszych jest ten, iż podobnie jak Bismarck oskarżają Kościół o wywołanie walki obecnej. Niedawno jeszcze Dziennikowa korespondencya z nad Prosną powtórzyła to zdanie opaczne.

Gdyby Kościół był wydawał wojnę, mogliby świeccy nareszcie przedź dopominać się, żeby i oni wzięci byli do przedwstępnych narad, czy wogóle taka walka jest na czasie. Ale jeżeli ta wojna, choć przewidywana nawet u nas, czego wyrazem były punkta kościelnskie, została katolickim narzucana, tedy jeden jej obowiązek wszystkich wiernych, żeby jako szeregowcy dotrwali pod wodzą duchowną, wytrwali każdy na stanowisku swoim. Tak te rzecz pojęli duchowni, którzy podpisali adres, tak członkowie katolicki sejmiku prowincjonalnego, tak adresami świeccy z Poznania. Do sejmikowania teraz nie czas i pora, lecz do działania.

Ze atoli społeczeństwo nasze nie było przygotowane na tę walkę, a to z winy liberalów, którzy zohydzeniem robót publicznych w duchu katolickim podjętych jak n. p. proponowanych wieców katolickich, paraliżowali wszelkie zorganizowanie się narodu na czas ciężkiego bojuwania, a sami z łaski swęj doktryny rzucyli broń Kościoła ze „stanowiska wolności i prawa“: niechże by wybitniejsze osobistości zebrały się nie na naradę o „drogach wyjścia“, (bo innego nie ma wyjścia jak ze zwycięstwem przez dotrwanie w walce, lub z hańbą przez ustępowanie), lecz celem porozumienia się, zbliżenia, zesolidaryzowania, żeby ustały te rozmyślnie siane od dawna niesnaski, rozsterki, nieufności wzajemne i trzymanie się chłodne na uboczu w chwili stanowczej.

Jeżeli zaś to miałyby być rzeczą niepodobną; jeżeli społeczeństwu naszemu brak energii, jasnej myśli politycznej i dobrej woli; żeby się zdobyć na taki akt zbiorowy; jeżeli konieczne jedyna prasa ma tu znów dawać wskazówkę, kierunek: wtedy jeszcze przecież nie Wiarus powołany do takiego areopagu. Pomijamy to, że ten Wiarus dziś staje jako rokoszaniec wobec szeregow wiarusów, nawołując ich do odstępstwa od Rzymu, od Biskupa; że i duchownych, którzy by mieli być wodzami, powołuje pod chorągiew rokoshu; rozsyła wici na wiec duchowieństwa niższego, na istną wojnę kokoshu; pomijamy, że wszystkim tem zasługuje się bismarkowej polityce, że całą jego robotę napiętnować by można tem jednem zdaniem prawem, fecit, cui prodest, uczynił, dla kogo zkad korzyść.

Bierzemy to jedno na uwagę, że Wiarus zwraca się ze swemi radami co do „drog wyjścia“, do czytelników bez wykształcenia politycznego; że chyba do instyktów przemówić może, lecz nie do rozumu politycznego, który tam dopiero przez popularyzowanie politycznej wiedzy trzeba wyrybić. Do instyktów apelując niskich, przemawiając do sobkostwa, tracając w żyłg materializmu, w czem doskonale pomaga kulturowym agentom, sprawił Wiarus dotychczas to, czego najmniej pragnął, oburzenie i poczciwych instyktów ludu tak wielkie, że jego egzemplarze oddawał na pastwę płomieniom.

Wiarus nie mogąc zgola liczyć na to, że ze swymi czytelnikami będzie mógł drogę przekonania stanowić o wytycznych naszej polityki wobec walki z Kościołem, myśli do celu dojść siłą faktu — dezercji, i dla tego z zuchwalstwem wzywa nawet niższe duchowieństwo, na wiec antykościelny, bo zwrócony naprzeciw „Rzymowi, Fuldie, tumanowi poznańskiemu“, czyli naprzeciw Papięzowi, episkopatowi, naprzeciw własnej bezpośredniej władzy zwierzchniej Biskupa swego.

Dokąd nas taktyka podobna zawiedzie? taktyka taka, że pisemko ludowe frazesuje ze swem liberum veto wobec czytelników nie zdolnych sądu, a co dopiero rozstrzygnięcia o nowych torach polityki wobec zdarzeń takiej wagi, jak jest dzisiejsza walka państwa z Kościołem, kiedy inni, co przecież o szkodliwości „abstynencji“ szeroko rozprawiać umieją, zajmują na tyłach wyczekujące stanowisko?

Czyż taktyka podobna nie będzie narodowi zgubną, gdzie rozum polityczny abdykuje na rzecz instyktów i gdzie w miejsce dyskusji uczciwej gra rolę prowokacya i insynuacya?

Paryz, 19 sierpnia.

(Ucieczka Bazaine'a. — Podróż prezydenta. — Sprawy bieżące.)

(1.) Jakieśmy się domyślali, pokazuje się najwyraźniej z przeprowadzonego do dziś dnia śledztwa, że Bazaine nie po sznurze, ale drzwiami wyszedł z forteczki św. Małgorzaty, która mu za więzienie służyła, że to nie zaszło nad ranem, ale między 10 a 11 z wieczora, że opuściwszy mury fortecy, poszedł najspokojniej aleją wysadzoną drzewami do miejsca, gdzie go czekała pani Bazaine z siostrzeńcem swoim Don Antonio Alvarez de Rull nie z czołmem rybackim, ale z małą szalupą, którą przysłał na ich zabranie parowiec „Baron Ricasoli.“ Cały romans tedy upada i sznuru na skalę i śladów krwi i pięknych rączek, które wiosłami noc całą utrzymywały się wśród skał niebezpiecznych i rozhukanego morza. Najciekawszy jest opis tego wszystkiego w liście, który pani Bazaine wystosowała do generała de Chabaud la Tour, ministra spraw wewnętrznych, aby całą odpowiedzialność wziąć na siebie. Podobna mi się bardzo owa zapalaka rozploniona wśród mistralu, aby dać poznać eksmarszałkowi, że go żona czeka i ta druga, którą odpowiada Bazaine, dając znać, że się już spuścił. Wojskowe stráže tym sposobem okazały się niewinnymi, ale za to cywilny dozór więzienia, po większej części z Korsykanów złożony, bardzo podejrzany się okazał, a na jego czele sam p. Marchi, dyrektor więzienia, który w odpowiedziach na kładzione mu zapytania mocno się poplątał. Niedawno na tym, listy gończe, przez prokuratora z Grasse wydane do wszystkich władz, poszukują dwóch Anglików, którzy do ucieczki przyłożyły się mieli. Chociaż Bazaine z kufrem na plecach, jako służący swęj żony, zajął drugie miejsce parowca i w tymże samym charakterze przybył do Genui, wiadomość o jego wyładowaniu rozeszła się szybko po mieście i ogromne powstało oburzenie, gotujące się przy najmniej kocią muzyką, kiedy gospodarz hotelu najuroczyściej zaręczył zebranemu tłumowi, że Bazaine już do Medjolanu wyruszył, a z tamąd przez Como do Szwajcaryi i po krótkim a serdecznym przyjęciu go przez ekscesarzową i młodego księcia udał się do Kolonii, gdzie pruskim generałowi gubernatorowi Kummer swoją czołobitność złożył i jednemu z redaktorów sławnej tamtejszej gazety sam swoje spuszczenie po sznurze opowiadał. Zdaje się, że pobyt jego na ziemi pruskiej byłby najwłaściwszym i najbezpieczniejszym dla niego; wszędzie indziej ciężkie spotykać go mogą obelgi. To serdeczne przyjęcie Bazaine'a w Arenenbergu niepodobało się szczególnie tym bonapartystom, którzy w swoich organach nie chcą mieć wspólnego z Bazaine'm i które wypierają się wszelkich stosunków ze skazanym jednomyślnością sądu wojennego za zdradę kraju na karę śmierci.

Zapowiedziano, że pierwszy rezultat śledztwa ogłoszony jutro zostanie w urzędowym dzienniku przed posiedzeniem komisji nieustającej, która pod tym względem ma się domagać objaśnień od ministrów, również jak co do aresztowań zaszyłych w Marsylii, które dotąd są jeszcze zagadką. Po czterech latach ta nagle rozpoczęta procedura tęp się szczególnie oznacza, że najpoczciwszych i powszechnie szanowanych ludzi, którzy po 4 września, kiedy cesarstwo upadło, mieli dosyć powagi, aby się zająć sprawą publiczną, pomieszano z ludźmi, dla których to wstrząśnienie było hasłem do gwałtów i do zbrodni zwyczajnych, i na ukaranie których lat tyle czekać wcale nie było potrzeby. Na końcu komisya ma się zająć kwestyą układu list wyborczych po gminach, którym w wielu miejscach przez nowe prawo ustanowione do tego komitety nie małe stawia trudności, tak dalece, że naprzykład w mieście jak Bordeaux na czterdziści kilka tysięcy wyborców ledwie połowa zapisana została.

Najwięcej dziś wrażenia czyni zwycięstwo bonapartystów w wyborach departamentu Calvados, gdzie ogłoszony został deputowany dawny prefekt departamentu za cesarstwa p. Provost de Launay, mający za sobą 40,817, kiedy p. Aubert, kandydat republikański, miał tylko 27,275, a legitymista p. Fontet ośm tysięcy kilkadziesiąt głosów. Orleaniści nie mieli swojego kandydata i dobrze zrobili; górują oni dziś w Izbie, ale nie w kraju, a wierni polityce księcia de Broglie wotowali za bonapartystą i dzienniki ich powiadają: że to zawsze konserwatysta. Najlepsze, że pisma peryodyczne republikańskie oskarżają część legitymistów i orleanistów o ten wybór, który żadnego nie pociesza z tych trzech stronnictw, a orleaniści republikanów, co mi się już bardzo przesadzonym być widzi. Organa zaś stronnictwa odwołania się do ludu są nieumiarłokwaną radością. L'Ordre wypowiadał nawet naiwnie, że to głos wieśniaków przeważał, nie umiających czytać i pisać, bo mędrki to jest adwokaci, lekarze i tak dalej, wogóle miasta były za kandydatem rzeczypospolitej. Ze wszystkie zachowawcze stronnictwa chcą nie chcą pracują dla cesarstwa, zdaje się to rzeczka niezawodną. Sama myśl nas przeraża, bo tym sposobem przywrócone cesarstwo byłoby nieochybnie srozsze i zuchwalsze w swoim postępowaniu i ciężkoby się mściło nie nad samymi republikanami tylko; próskrypcye byłyby straszniejsze, niż po drugim grudnia 1851 roku. Służnie powiedziano, że pierwsza wizyta z podziękowaniem za swój wybór pana Prevost należy się księciu de Broglie.

Kolumny dzienników zapełnione są dzisiaj podróżą prezydenta rzeczypospolitej po północno-zachodnich częściach Francji. Przyjęcie jego jest wszędzie nroczyste i szczerze. Do Mans przyjechał o pierwszej po północy, całe miasto zastał wspaniale oświetlone i wszystkie ulice pełne mieszkańców; o piątą godzinę rano obudziły go już dzwony i sto jedna strzałów armatnich. Zwiedza kościoły, szpitale i fabryki, słyszy mowy prefektów i merów, na które odpowiada kilkoma słowami ty-

ko, bo ministerstwo orleańskie lęka się, aby polityki jego nie zaplątał jakimś oświadczeniem przedwczesnym, jakąś obietnicą stałszego rządu na przyszłość, która by legitymistów rozdrażniła na nowo. Głównym celem tej podróży ma być przekonanie się o usposobieniu i życzeniach ludności; lecz cóż mu powiedzą iluminacye, dzwony, strzały armatnie a nawet i okrzyki: niech żyje!, czegoby nie wiedział? że Francya wierzy w jego charakter nieposzlakowany, że zna jego dobre chęci i że nie straciła w nim zaufania; bankier powiedziałby, że ma jeszcze kredyt mimo tego, że dwa podpisane przez niego bilety jeden w mowie do trybunału handlowego, drugi w orędziu do Zgromadzenia narodowego na termin zapłacone nie zostały. Gdyby jak Kalif Harun-al-Raszid chodząc przebrany po tych miastach departamentowych, cóżby się dowiedział? — oto usłyszałby legitymistów mówiących, że z familijnych tradycyi marszałek Mac Mahon jest za prawowitą monarchią, że żona jego pobożna i miłosierna na nędzę ludu ma wielki wpływ na niego, czy prędzej czy później przy niemocy Zgromadzenia narodowego będzie musiał coś stanowczego uczynić a wtedy drzwi nie zamknie tradycyjnej monarchii. Orleaniści mówią, że serce marszałka jest z nimi, że cała jego przybożna rada i wszystkie ministerya przeważnie są z prawego środka, że nigdy nie przestanie sprzeciwiać się wprowadzeniu białej chorągwi, że się za trójkolorową najwyraźniej oświadczył, że jemu księżęta orleańscy winni są zwrot osobistego majątku, a księżę d'Aumale wysoką swoją pozycyą. Bonapartysty znów utrzymują, że Mac Mahon całe swoje wyniesienie winien cesarstwu, że dla tego w gruncie przywiązany jest do rodziny cesarskiej, że mu ciężko się było rozstać z ministrem finansów panem Magne, że to nie księciu de Broglie ale jemu zawdzięczać należy, że cała administracya kraju jest w ręku Bonapartystów i że dla tego tak się upiera przy siedmiociele swoim, aby rzeczy dojrzały, aby zwrot ku cesarstwu, który z każdym dniem rośnie, stał się silniejszym, aby wrażenie klęsk poniesionych czas osłabił a młodzieniaszek dorósł na męża. Republikanie zaś powiadają, że to już wiele, iż marszałek nosi tytuł prezydenta rzeczypospolitej, że siedmiociele wszelkimi siłami utrzymywac trzeba, aby przeżyło Zgromadzenie narodowe; a nowe wybory, które z pewnością będą republikańskie, zarządzą wszystkiemu; że Mac Mahon na żaden zamach stanu nie odważy się nigdy, a legalista z temperamentu, żadnym ze stronnictw monarchicznych gwałtu dopuścić się nie da. Ze jest wygodniejszy na tym stanowisku niż Thiers, który za nadto jest ruchliwy; chodzi tylko, aby siedmiociele przestało być osobistym, a stało się instytucyą rzeczypospolitej, którą przyszłe Zgromadzenia jak zechcą zmodyfikować potrafią. Jednym słowem jest to najwygodniejszy i najpopularniejszy ze wszystkich przeszłych a może i przyszłych prezydentów.

Jak mało mają politycznego taktu dzienniki republikańskie najlepszym jest dowodem, że wybrały sobie, iż ucieczka Bazaine'a oburzy wyborców Calvados i kandydatura bonapartystowska tęp łatwiej upadnie; stało się przeciwnie, ucieczka ta podniosła sprawę bonapartystów, bo wielu ludzi wzdycha tylko za wyjściem z obecnego stanu, nie bawi się w pryncypia, nie da o nie, jak to doradzał studentom książę de Broglie dni temu kilka przy rozdaniu nagród w Evreux, szuka drogi zawsze najkrótszej do wybrnięcia, a najwięcej stanowcza zdaje im się najlepszą. We Francji ten zawsze będzie najpewniejszym swego, kto obojętnym będzie miał za sobą. Bezwyznaniowość polityczna idzie zawsze za bezwyznaniowością religijną, skoro się pierwsze uspokoją namiętostki. Adoracya powożenia i siły jest najmiętelniejszą z pogaństw, bo nie Jowisz już, ale Cezar cześć bożą odbiera.

Polityka pruska wygrała w uznaniu przez rząd europejski rządu hiszpańskiego. Francuzkie dzienniki chciałyby jak można pochować koniec wpływu księcia Bismarcka, ale sznurki wylażą. Pytanie tylko, co Europa uznała? Nic prócz rozpedzenia kortezów przez generała Pavia, bo nic innego nie ma. Rzeczpospolita jakby nieistniała, kiedy zgromadzenie, które się na nią zgodziło, bagnetami rozegnano zostało. Może uznała p. Serrano? Któż on jest i co reprezentuje, Bóg to raczej wiedzieć? najprędzej alfonsistów jeszcze, których z partya orleanistów we Francji można tylko porównać. Dynastyja Izabeli była najtrwalszym dziełem z tych które Ludwik Filip zbudował.

Mimo sekreta, jaki zachowuje kongres brukselski, dowiedział się świat, że najcięższa bitwa była koło artykułu, który powiada, że zajmujący obęg prowincyą rząd ma prawo istniejące w niej prawa utrzymać, zawiesić zupełnie, lub zmodyfikować jak mu się podoba. — Tak się zawsze dzieje wprawdzie pod siłą, której oprzeć się nie można, ale niech nas Bóg zachowa, aby to się stać miało prawem i najezdca miał powód legalny sądzić i rozstrzeliwać opornych temu i najechanych. — Lękać się zawsze należy, aby na tym kongresie djabeł nie utargował czegoś.

Artykuł Kölnische Ztg o rycerskim duchu Niemców mocno bawi dzienniki francuzkie, które tymże Niemcom radzą, żeby się lepiej trzymali dawnych swoich oświadczeń, kiedy swój polityzizm wynosili nad sentymentalizm i donkiszoterę francuzką. Niech sentymentalizm Niemcom zostawia, o których mówił nasz Mickiewicz, że po napisaniu najczulszego i najrozcapiłszego listu, kiedy ich kochankowie chodzą po nad wodą i szukają gdzie się utopiły, one najspokojniej w oknie cerują pończochy.

Co do zarzutów korespondenta Gnieźnieńskiego paryżkiemu korespondentowi Kurjera bronić się nie będą; zapytanie jego i wątpliwości najuprzejmiej wyrażone wymagają odmiennie czegoś więcej. I dla tego całe moje widzenie rzeczy w osobnej pracy przedstawię ze szczerością Polaka i katolika, z nadzieją, że szanowny korespondent,

który nie siebie tylko przedstawia, uczucia moje podzieli, bez tego przekonania nie pisałbym o tem wcale.

### Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* Doniesienia urzędowe. N. Pan rządy nadac soltysom Hammermeister w Smolnikach, w powiecie toruńskim, i Müller w Ober-Nessau (?), w tymże powiecie, powszechną oznakę honorową.

\* P. syndyk Klepaczewski przesyła nam następujące sprostowanie:

W Kurjerze Poznańskim z 18 b. m. Nr. 186 w korespondencyi z Gniezna 17 b. m. czytamy pomiędzy innymi, co następuje:

..... „Akta konsystorskie nie należą wcale do komisarza rządowego. Sami też uznając tę prawdę, zapewnili sobie za ks. Pasikowskiego tylko wolny przystęp do akt konsystorskich. Nadto każdy na rzeczy się znający przyzna, że akta konsystorskie ważnym są zabytkiem historyczno-prawnym. Skąd się tedy dzieje, że komisarz rządowy akta, które są własnością władzy duchownej, przeszłej, teraźniejszej i przyszłej, sprzedaje, żydom jako makulaturę?”

Czemu ci, co niepomni na przysięgę, przeszli w służbę obęg, nie obronili „dobra narodowego“ od zagłady? Czy tu jest droga wyjścia? Niech na to odpowie Wiarus, i na co się przyda taka służba, kiedy tylko przytakiwać wolno. Czy samo branie pensyi jest obroną interesów narodowych? — jeżeli tak jest, to najwięksi patrioci są ci, których Moskwa na żołdzie utrzymuje. O logiko liberalna, jakaś ty kulawa!”

Ponieważ korespondent spod Gniezna, źle będąc poinformowanym (?) — co mu się zresztą często zdarza — fałsz w świat puszcza, zniwolonny jestem w interesie prawdy oraz, w interesie samego Kurjera a dopraszam się o umieszczenie następującego sprostowania:

Znany jest systematyczny porządek, jakiego ściśle przestrzegają pod każdym względem administracye rządowe. Zaprowadzając porządek ów i w lokalu konsystorskim kasowym, usunięto zeń prócz stary skrzyni depozytalnej i rodzaju repozytorium z szufladami od asserwatów (przedmiotów nieprzydatnych do przeznaczanego celu, przynajmniej wcale nie odpowiadających przepisom prawnym kasowym), a natomiast ustawiono nowo zakupioną kasową szafę żelazną. Zajęto się zarazem usunięciem niepotrzebnych papierów, których się w tym lokalu wielka bardzo od lat przeszło 40 nagromadziła liczba. Były to częścią stare wcale obecnie nieprzydatne formularze kasowe, częścią dowody na wydatki przed laty 25 poczynione, częścią zaś stare niezapisane, bynajmniej nie dające się użyć księgi kasowe.

Te to papiery, po najściślejszym i najskuteczniejszem ich przejrzaniu i rozgatkowaniu, zastępca rendanta w jeden stos ułożysz, z polecenia wyższego, jako makulaturę sprzedać, a dochód ztąd powstały na rzecz kasy konsystorskiej zapisać.

Szczegółowy spis rzeczonych papierów znajduje się w aktach kasowych, jest zaś za obszerny, aby go tu przytoczyć.

Tyle co do owęj oślawionej sprzedaży akt konsystorskich, będących „ważnym zabytkiem historyczno-prawnym — będących własnością władzy duchownej przeszłej, teraźniejszej i przyszłej.“

A teraz co do apostrofy końcowej w przytoczonej korespondencyi, czyżby co nadmienić?

Bynajmniej! Chybaby tylko korespondentowi doradzić (choć z prawnych jedynie powodów), aby, pisząc korespondencye z Gniezna, nałożył na pióro ów sławiony przez kolegę swego „krakowski hamulec.“

Gniezno, 19 sierpnia 1874.

Klepaczewski, syndyk.

\* Naczelny prezes p. Guenther powrócił w wtorek wieczorem z objazdu Księstwa do Poznania a wczoraj przed południem wyjechał znów do Babimostu.

\* W Szwarczowie spaliły się dziś w nocy o godzinie 2 dwa domy z wszystkimi sprzętami. Domy te były położone tuż obok synagogi i tylko rychła pomoc zdołała budynek ten uratować od podobnego losu, jakiemu uległy owę domy, w których ogień wybuchł.

\* Krakowskiego „Czasu“ numer 184 i 185 zabierała wczoraj policya tutejsza po publicznych lokalach na mocy uchwały tutejszego sądu powiatowego, z powodu, że w numerach tych zamieszczone są korespondencye z Poznania, zawierające obrazę majestatu i nieprzychylną krytykę urzędów państwowych, przekraczające zatem przeciwko §§ 95, 185 i 131 kodeksu karnego.

\* Król dyrektora kolei żelaznej p. Förster mianowano radcą rejencyjnym

\* Znany ksiądz Kubecek, wikaryusz z Borku, starał się i otrzymał, jak donoszą do Posener Ztg, od p. Keunemanna prezenta na probstwo w Książu Korespondent do pomienionej gazety wyraża z tego swe zadowolnienie, raz że tak „lojalny“ ksiądz polepszy sobie byt, po drugie, że raz przecie opuści Borek, gdzie mu ciągle wyrządza jakiegoś poty. I tak niedawno powybijano mu podobno szyby w jego pomieszkaniu, tak że burmistrz tamtejszy widział się zmuszonym postawić przed domem jego straż. Czyż ksiądz Kubecek jest zdecydowany objąć zarząd probstwa bez zatwierdzenia go przez władzę kościelną, o tem korespondent do Posener Ztg nie wspomina.

\* Polowanie na kuropatwy rozpoczyna się w obwodzie królewieckim poznańskich rejencyi, podług doniesienia w nadzwyczajnym dodatku do Dziennika Urzędowego o zamieszonym, dnia 24 bm., na zajęcia zaś d. 1 września rb.

\* Na ulicy Piótlewskiej przejechała onegdaj wieczorem około godziny 8, dorózka nietrzeźwego wyrobnika, w skutek czego trzeba go było odnieść do lazaretu miejskiego.

\* Szkoła miejska No. 1 dla dziewcząt przy Małych Garbarach, do której uczęszczają wszystkie uczennice z lewego brzegu Warty nie opłacające szkolnego, jest w skutek przeniesienia szkółek elementarnych w klasztorze panien Ursulanek i u Siostr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowej tak przepelniona, że pewna liczba uczennic musi naprzemian stać, ponieważ zbývá nietylko na ławkach i stołach, ale także i na miejscu. Czy przy takich okolicznościach dziewczęta więcej korzystają będą w bezwyznaniowej szkole miejskiej, niż w szkołach klasztornych, wątpliwość należy.

\* Dla domu poprawy i ubogich w Kościele wydany został pod dniem 21 lipca 1874 roku nowy regulamin na podstawie § 8 Najwyższego rozporządzenia o urządzeniu i administrowaniu domów poprawy i ubogich w Wielkiem Księstwie Poznańskim z dnia 29 lipca 1871, przy zniesieniu regulaminu dla domu poprawy w Kościele z dnia 5 września 1871 roku. Główne postanowienia tego nowego regulaminu podamy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

\* Prymanerzy tutejszego protestanckiego gimnazjum odbyli onegdaj pod kierownictwem swego dyrektora, doktora Schwarz, i kilku profesorów, ekskursyą do Obornik i odkopal w boru do tego miasta należącem, o ćwierć mil od miasta położonym, staro-pogańskie cmentarzysko, napelnione urnami z popiołami odkości. Niektóre z urn i naczyń glinianych miały wysokości 16 cali a średnicy 12 cali. Znalaziono również niektóre przedmioty z brzozy. Cmentarzysko to używane było prawdopodobnie w 7 lub 8 wieku przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Wszystkie znalezione przedmioty znajdują się obecnie uporządko-

wane w jednym z pokoi gmachu gimnazjum Fryderyka Wilhelma.

\* W okolicy Choblenic, w powiecie babimostkim, zroszył się w godzinach popołudniowych dnia 14 b. m. uragan, który w parku choblenickim, własności pana Karola hrabiego Mielżyńskiego, wyrządził znaczne szkody; na trakcie do Wojciechowa powyrwał najsilniejsze drzewa z korzeniami.

\* Z Pelplina donoszą, że soltysa Schlegiera, który zakupione na aukcyi przez pana Jackowskiego powozy księdza Biskupa chełmińskiego z polecenia nabywcy do pałacu biskupiego odstawił i przy tej sposobności wobec księdza odczytał swe uczucia katolickie gorącymi słowy wynurzył, z urzędu złożono i proces dyscyplinarny mu wytoczono. Termin naznaczono na 4 września. (Gaz. Toruńska.)

\* W Stęszewie wybuchł dnia 18 b. m. około godziny 10 wieczorem ogień w domu zamieszkanym przez kilka ubogich familli wyrobniczych, który, podany wiatrem, zamienił w krótkim czasie dom ten wraz z sprzętami w pył. Na nieszczęście znalazła również śmierć w płomieniach żona wyrobnika Mrzywy i jej czteroletni głuchoniemy syn. Szybki jedynie pomocy jest do zawdzięczenia, że ogień się nie rozprzestrzenił.

\* W Koronowie spaliły się dnia 19 bm. zrana dwie stajnie. W jednej z nich, należącej do utrzymującego konie pocztowe, pana Barczyńskiego, stało się również pastwą płomieni 8 koni, krowa i kilka pojazdów. — We wsi Nieżywiec pod Brodnicy, w Prusach Zachodnich, zgorzał dom mieszkalny gospodarza Wierzechowskiego, przyczem utraciła życie w płomieniach żona mieszkającego tamże żandarm Jakubowskiego wraz z dwoma dziećmi, liczącemi półrocza i półtora roku.

\* Ks. Metropolita Sembratowicz ma wydać, jak donosi Gazeta Narodowa, wkrótce list pasterski, wywołujący dostrzeżenie do zawierziania między ludem bractw wstrzeżliwości, którym na prośbę ks. Metropolity nadał Ojciec św. wielkie odpusty.

\* Uroczyny cesarskie obchodzone we Lwowie w dniu 18 b. m. uroczystym nabożeństwem w kościele katedralnym i w ogrodzie Jabłonowskich. W katedrze obecni byli reprezentanci władz rządowych, w ogrodzie zaś odbyła się msza polewa wobec całego tamtejszego garnizonu. Komendujący generał Galicyi, hrabia Neipperg, i wiceprezydent namiestnictwa, p. Bartmański, dali uczy, na które zaproszono dostojników wojskowych i cywilnych.

\* Księciu Janowi Sapieżu, poddanemu angielskiemu, dozwolil kor rosjski, przychylając się do próby w tym względzie podanej, używać należącego do jego przodka tytułu księcia, bez akladania na ten tytuł wymaganych przez prawo dokumentów.

\* Kalendarz. Jutro, w sobotę dnia 22 sierpnia, Tymoteusza i Hipolita. Wschód słońca o godzinie 4 minut 55; zachód o godzinie 7 minut 10. Długość dnia 14 godzin 21 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 22 sierpnia 1157 Fryderyk Rudobrody wkrocza do Polski. — 1590 zwycięstwo nad Tatarami pod Obertynem. — 1584 śmierć Jana Kochanowskiego. — 1587 stronnicy Maksymiliana ogłaszają go królem. — 1651 śmierć Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego. — 1794 powstanie w Kościele.

### Wiadomość polityczna.

\* Berlin, 20 sierpnia. [Prov. Koresp. o procesach. — Termin obliczania ludności. — Marynarka wojenna. — Książę Oldenburgski.] Prov. Koresp. donosi, że rząd pruski, ze względu na doświadczenia, uczynione w najnowszym czasie, „zmuszony“ był na to skierować swą uwagę, aby kościelne procesy, pielgrzymki i t. p. poddać surowszemu dozorowi i nakazać miejscowym władzom, by przy zachodzących nadużyciach występowały z całą energią i z użyciem przysługujących im praw. Przedewszystkiem winne władze na to baczyć, że bez zasięgnięcia poprzedniego piśmiennego pozwolenia ze s rony urzędu policyjnego takie tylko procesy i pochody na drogach publicznych są dozwolone, które się niewątpliwie jako zwyciężone zatwierdzone wykażą i to tylko, o ile w dawniejszych granicach się zachowują. W wszystkich tych zaś razach, gdzie się okaże potrzeba zasięgnięcia policyjnego pozwolenia, należy się ono wtedy tylko udzielić, jeśli przy zamierzonych procesach itd. nie potrzeba się obawiać zagrożenia publicznego bezpieczeństwa i porządku.

Termin obliczania ludności w cesarstwie niemieckim przełożony został, jak wiadomo, z dnia 1 grudnia roku 1874 na 1 grudnia 1875 roku; stało się to z tego powodu, że urząd statystyczny państwa niemieckiego przekładał, iż aż do owego bliższego terminu nie mogą jeszcze zostać ukończone prace, odnoszące się do ostatniego obliczania ludności.

Marynarka niemiecka na serwo krząta się około tego, by sprostać flotom pierwszorzędnych mocarstw morskich. Nie tylko, że przybyły do Gdańska dwa wojenne okręty „Nympha“ i „Masquito“, na których odbywają ćwiczenia kadeci i chłopcy okrętowi, lecz co więcej, przybyła także okazała eskadra, złożona z fregat pancernych „Kronprinz“ i „Friedrich Karl“, oraz z korwety o gładkim pokładzie „Ariadne“ i rozpocznie tam niebawem ćwiczenia w strzelaniu i w obrotach. Oczekiwany jest także szef admiralicy, generał-porucznik v. Stosch, który lubo niewiele dotąd z wodą słońcą miał styczności, jako generał, który ostróg powierzonym mu morskim wydziałem się zajmuje, licząc na to, że komu Pan Bóg dał urząd, temu i rozumu użyczy. — W korespondencyi do londyńskiego dziennika Echo z Islandyi wynoszą pod niebiosą postępy młodej niemieckiej marynarki wojennej: Niemiecka fregata „Niobe“ miała zdumiewać marynarzy północnych mocarstw wojennych, Norwegów, Szwedów i Duńczyków dokładnością w strzelaniu i w obrotach i świetnością uzbrojenia. „Ci Niemcy“, pisze ów korespondent, „wyraźnie nie tracą czasu naprożno. Nigdy niemiecka marynarka nie była w tak świetnym stanie.“ Czy Anglicy patrzą na to spokojnym i zycieliwem okiem, to inne pytanie.

Od dni kilku bawi na dworze wks. Oldenburgski, by z cesarzem Wilhelmem załatwić skandal drezdeński syna, który jako książę krwi panującej jest już oficerem armii niem. i musiałby właściwie natychmiast po niemilem zajęciu na dworze drezdeńskim wziąć dymisy, jeśli się jako tęp sprawy nie załagodzi. Młody książę ma opuścić Lipsk i na kilkoletni wybrać się wояж. Znany on zresztą jako gorący krwi młodzieniec.

